Rok III. Nr 6.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Marca 1895. Nr 6.



Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Każdy, kto pozyska dla „Nowego Dzwonka“ przynajmniej **jednego nowego** prenumeratora (nie licząc siebie), ten za to jako premię, otrzymywać będzie zupełnie **bezpłatnie** czyli darmo **„Bibliotekę Nowego Dzwonka“** przez cały rok.

Każdy zaś nowy prenumerator, przez Was pozyskany, może otrzymać jeszcze gazetkę od początku roku i jako premię **„Kalendarz“.**

Kiedy to nastąpi?

Zapowiedzieliśmy w *czwartym* i *piątym* numerze naszej gazetki, że mamy chęć wydawania *Nowego Dzwonka trzy razy w miesiącu.* Teraz zapytują się już nas niektórzy z Szan Czytelników, *kiedy to nastąpi?*

Otóż powtarzamy, że to nastąpić może wówczas dopiero, jeżeli się *liczba naszych prenumeratorów*, co najmniej, *potroi*, czyli wzrośnie w trójnasób.

Przy wydawaniu bowiem pisma *trzy razy* w miesiącu nietylko powiększyłyby się znacznie koszta druku, papieru i przesyłki pocztowej, ale oprócz tego trzeba wtedy opłacać już *stempel gazetowy*, który na rok gruboby kosztował.

Chcecie więc otrzymywać *Nowy Dzwonek* trzy razy w miesiącu, to starajcie się zjednywać mu jak najwięcej nowych prenumeratorów, bo bez tego ani marzyć można o częstszem wydawaniu pisma.

Czego mamy unikać, a do czego dążyć?

Napisał Fr. Kozdraś.

(Dokończenie).

Innego znowu rodzaju oszust i wydrwigrosz trafił się w okolicy Dynowa.

Do jednej wsi o 3 mile odległej od Dynowa przybył do zamożnego gospodarza, mającego córkę na wydaniu, młody, urodziwy parobczak z prośbą, by wydał za niego swą córkę, bo on wróciwszy z wojska, musi się żenić, że ma podeszłych rodziców, jest jedynakiem, a gospodarstwo jest duże w tej a w tej wiosce pod Dynowem, że jego rodzicom należy się na starość wypoczynek i wygoda.

Ponieważ ma dostatnie gospodarstwo, chciałby też pojąć za żonę córkę również zamożnego gospodarza, już nie tak dla wiana, jak dlatego, że ona będzie już dobrze obznajomiona z zarządem zamożnego gospodarstwa wiejskiego.

O Jagusi zaś, jako dobrej, statecznej i pracowitej dziewczynie i o jej rodzicach słyszał w Dynowie od pewnego znajomego. Swatów zaś ze sobą tak daleko nie brał, jako im nieznajomych, tu zaś nie zna nikogo, coby go mógł o tę posługę prosić, dlatego też sam bez swatów udaje się szczerze i otwarcie ze swą prośbą. Gdyby jednak Jagusia chciała koniecznie swatów, to tak ona jak i wy kochani rodzice jej, pojedziecie ze mną poznać moje gospodarstwo, a tam poznacie ludzi, którychbym mógł przysłać w swaty. Prawił on dalej, że przyszedł pieszo dlatego, aby nie odrywać

koni od dużego gospodarstwa, a jako wojskowy to *nauczny masierować.*

Hm! tak ładnie, składnie i szczerze wszystko mówi, pomyśleli rodzice, a chłop niczego, bo urodziwy i starych szanuje, możeby i popróbować szczęścia dla Jagusi. Jagusia też jakoś wyraźnie na niego patrzy, a na rodziców tak jakoś miło, jakby za nim prosiła — popróbujmy!...

Znalazła się też suta gościna, znalazł się i poczęstunek, bo jakżeby też bez niego obejść się miało. Chłop je i pije, co się zowie — do Jagusi się przymila; a jej w to graj, bo się jej urodziwy chłop jakoś serdecznie spodobał.

Kto dobrze i prędko jeść umie, ten i robić tak potrafi. I prawda! Jakoś nie było czasu na oględziny do niego jechać. Chłop się też i do roboty wziął niczego i tak jakoś wszystkich do siebie przymilił, że mu dogadzała matusia Jagusi wszystkiem, co najlepszego miała w komorze, bo jakżeż ma być inaczej, kiedy on się Jagusi serdecznie upodobał.

Dobrze więc chłopu było, Jagusia była mu rada i tak jakoś zeszło ze dwa tygodnie, nim się wszyscy wybrali na oględziny jego gospodarstwa. Ujechali blisko dwie mile, ot i gospoda przy drodze. Przyszły zięć zaprasza rodziców, zaprasza Jagusię na poczęstunek, bo i koniom trzeba wypocząć i dać im przetrącić siana.

Gdy przyszło płacić, przyszły zięć był jakiś niespokojny, wybiegł z gospody, szuka czegoś na wozie, to koło koni. Wychodzi ojciec Jagusi, pyta się go, czego szuka?... Szukam woreczka z pieniądzmi, czy mi też przypadkiem na wozie nie wypadł, ale zdaje mi się ojcze, żem go u was za obrazem w izbie zapomniał.

No! kiedy tak, to niema się czego frasować — rzecze ojciec Jagusi. — Ja mam przy sobie pieniądze, ale to nic nie szkodzi, choć nie mam wiele drobnych, masz tu 50 reńskich, to żyd zmieni — i podał mu banknot, który z dużego trzosa (pasa szerokiego skórzanego) wyjął. — Gdy do nas przyjdziesz, to się porachujemy jakoś i tam ten worek znajdziemy.

I wszystko było dobrze, jak się należy.

Trzeba było zboczyć z bitego gościńca na polną drogę, z góry dużej w dolinę leśną, a ot i ciasny wąwóz a drogi w nim nie znać a naprzeciw duża górka.

Pobłądziliśmy trochę! ale poczekajcie, popatrzę tam za tą górką, jest tam droga i wnet będziemy u nas, rzecze przyszły zięć do ojca Jagusi. Zszedł z wozu, wyszedł na ową dużą górkę, pokazał im coś niełatnego krzycząc: »tu jest moje gospodarstwo! przypatrzcie mu się« — i znikł po chwili za górą w gęstwinie leśnej.

Tak wykierował rodziców Jagusi jej niedoszły narzeczony i tak ją, jak i ich naraził na wstyd i pośmiewisko.

Z tych kilku przykładów widzimy, jak oględnie i ostrożnie potrzeba postępować ze sprawami i z ludźmi, których dobrze nie znamy.

Wielkie zyski i obiecanki są to dzisiaj »cacanki«. Nikt nam bez zasług i pracy nic nie da, ani z próżnego nie naleje choćby chciał.

Otóż, jak pomiędzy ludźmi znajdują się różni nieuczciwi, czyhający tylko na wyzysk ciemnych lub nieopatrznych mas ludu, tak i nie wszystkie książeczki i gazetki dążą do dobrego.

Niektóre z nich mają rozmaite cele i nie zdrowo nam radzą, niejedną dobrą sprawę przedstawiają nam ze złej strony, a na pozór słusznie. Dlatego strzeżmy się takich pism i gazetek, co to nieznani nam ludzie na targach i jarmarkach, odpustach nam je narzucają, czasem nawet za darmo. Kupujmy tylko te, które nam zalecają prawdziwi nasi przyjaciele i dobre, uczciwe gazetki w Kółkach rolniczych, w szkole, w czytelniach, na plebanii.

Widzimy z tego wszystkiego, że, aby dzisiaj żyć na świecie po Bożemu, dobrze się mieć, nie dać się lada komu wyzyskać i oszukać, to koniecznie potrzeba nauki, a przy tej nauce wiele miłości Boga, bojaźni Bożej, miłości bliźniego i skrzętnej pracy. Bez nauki, bez czci i miłości Boga, bez bojaźni Bożej, bez miłości bliźniego i z niechęcią do uczciwej i skrzętnej pracy stalibyśmy się wyrzutkami społeczeństwa, stalibyśmy się kąkolem i ostem w pszenicy, zasługiwalibyśmy na wyplewienie, wyrzucenie i spalenie jako niepotrzebny chwast wsród ludzkości.

Skupiajmy się więc gromadnie wszędzie w całym kraju naszym, w Kółkach rolniczych, w czytelniach, czytajmy tam dobre książeczki i gazetki, dbajmy o szkoły i wysyłajmy do nich regularnie nasze dzieci, bo nauka tam udzielona w ich przyszłem życiu będzie im koniecznie potrzebna.

Starajmy się więc o te wszystkie dobre sprawy, które w pierwszej i tej drugiej korespodencyi poruszyłem, a prędzej do nich nawykniemy i w nich wytrwamy, jeżeli sobie samym i drugim tak zawsze mawiać będziemy:

Ucz się, módl się szczerze i pilnie pracuj!
O naukę swych dzieci zawsze się frasuj!

Więzienie dla pokutujących.

Jan Klimak, opat na górze Synai opowiada w swoim »Przewodniku do doskonałości ewangelicznej« o klasztorze pod Aleksandryą, który wyłącznie dla pokutujących był przeznaczony. Nazywano go zwykle »więzieniem«, bo chociaż nikt nie był zmuszony do wejścia tutaj, wszedłszy atoli raz, nie mógł go już opuszczać według swej woli; jedynie od uznania przełożonego zależało jego stąd wyjście.

Było to miejsce przerażenia i żałoby. Nadaremno szukaćby tu przyszło jakiejkolwiek wygody; wszystko przypominało pokutę i najcięższe umartwienie.

Łachmanami otuleni, padłszy na ziemię, przez całe godziny pokutnicy łzami oblewali popiół, na którym leżeli. Inni znowu stali jak nieruchome słupy, z oczami otwartemi i wlepionemi, i zdawało się, że boleść wewnętrzna wszelkie im zmysły odjęła, lecz nagle rozpływało się przygniecione ich serce w głośnych żalach.

Kolana tych żarliwych pokutników, z powodu ustawicznego klęczenia, stwardniały jak skóra wielbłądowa; oczy głęboko im pozapadały; policzki blade i wychudłe, były jakby pokrajane gorącemi strumieniami łez.

Twardy, często spleśniały chleb, i to w małej ilości, tudzież nieco zieleniny, składały całe pożywienie tych pokutników.

W krótkich przerwach, pomiędzy nieustannemi modłami, splatali oni maty z liści palmowych.

Po kilkuletniej niekiedy pokucie, wypuszczał ich na świat przełożony, zwykle wbrew ich woli, bo gorliwość w pokucie do dłuższego tu pobytu ich zachęcała.

Jan Klimak zapewnia, że przerażający widok tego domu żałoby i pokuty, tak głębokie na duszy jego uczynił wrażenie, iż okropne twarze jakie tam widział, na całe życie utkwiły mu w pamięci.

Życie św. Izydora, oracza.

(Dokończenie).

Miał Izydor czas na wszystko, bo jak z każdego kawałeczka ziemi, tak też z każdej chwili czasu korzystać umiał. Siew i żniwo o swojej odbywało się porze, i dlatego zboże Izydora, czy to jeszcze na pniu, czy w snopach, czy w stodole, czy w śpichrzu, zawsze najlepsze i najpopłatniejsze było. Myślałby kto, że Izydor ze skąpstwa tak pracował, aby tylko dużo nazbierać pieniędzy. — Nie zmarnował on wprawdzie ani jednego szelążka, ale nie szczędził

nigdy tam, gdzie potrzeba było wydać. Na poratowanie sąsiadów, na wsparcie ubogich, na ozdoby kościoła, zawsze worek jego był otwarty.

Że Izydor na próżnowaniu czasu nie tracił, dlatego miał poddostatkiem wolnych chwil do nabożeństwa. Codziennie z żoną i czeladką wysłuchał rannej Mszy świętej, zanim się jął do pracy, i w ciągu dnia o Bogu nie zapominał, a gdy w polu był, często, otarłszy pot z czoła, padał na kolana, składał kosę lub sierp i złożywszy ręce, serce swoje wznosił do Boga, Jemu ofiarował całodzienną pracę, trudy i kłopoty.

Izydor na całą wioskę ściągnął błogosławieństwo Boskie, i wszyscy o tem dobrze wiedzieli, i wszyscy go już za życia szanowali i kochali jak świętego. Do niego udawali się najstarsi gospodarze o poradę, do niego ubodzy o zapomogę, do niego smutni o pocieszenie i każdy odchodził zadowolony, błogosławiąc Boga, bo on miał dla każdego radę, jałmużnę i pociechę.

W niedzielę po nieszporach, otoczony licznem gronem sąsiadów, powracał do zagrody swojej, i tam wszyscy usiadłszy przed domem na przyzbie, słuchali z pociechą i uszanowaniem Izydora mówiącego. Bo on nie mówił o bliźnich z ujmą sławy ich, ani żartował słowami nieprzyzwoitemi, ale mówił o Bogu i nauce Jego, jakby złemu zaradzić, jakby cnotę i uczciwość w całej wiosce rozszerzać, a Izydorowa z kobietami o gospodarstwie i o wychowaniu dziatek rozprawiała. A gdy słońce zachodziło, Izydor poczęstowanych tem, co Bóg dał, gości pożegnał i każdy lepszy i rozumniejszy po takiej rozmowie, wracał do domu swego.

Izydor brzydził się grzechami ludzkiemi, ale ludźmi nigdy nie pogardzał — bo wiedział, że człowiek, dopóki żyje, nawrócić się może. I dlatego Izydor był zawsze w mówieniu oszczędny i bardzo ostrożny. Małe to żądełko osy, ale jak w ciało wejdzie, wielkie sprawia boleści; mała to cząsteczka ciała ten język, ale wielu nieszczęść i boleści staje się nieraz przyczyną. Złe słowo wyrzec, to bardzo łatwo, ale raz wypowiedziane słowo odwołać, to bardzo ciężko; a czasami i niepodobną jest rzeczą, jest ono bowiem jak ptaszyna, którą gdy raz z klatki wypuścisz, już więcej jej nie ułowisz.

Gdy potrzeba było czasem połajać i ukarać kogo, czynił to Izydor bez obrazy Boga i bez krzywdy bliźniego, poważnie, dobitnie i rozsądnie. Bo kogo miłością nie nawrócisz, tego i kijem podobno nie naprawisz. Przykład i nauka Izydora na całą wioskę najzbawienniejszy wpływ wywierała, bo jak mówił, tak też i czynił. Miłosierny w mowie, miłosierny był w uczynku. Nigdy z domu jego żebrak nagi i głodny nie wyszedł, gdyż gospodarz pamiętał

na te słowa: *Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczynicie, toście mnie uczynili.*

Jak miłe były jałmużny Bogu, to Bóg sam niejednym cudem okazał, i tak naprzykład: Razu jednego w sobotę, na cześć Najświętszej Maryi Panny, Izydor rozdał ubogim wszystkie zapasy jakie miał w komórce; nadchodzi skądsić z daleka chora, zgrzybiała staruszka, żebrząc o jałmużnę. Z wieczerzy żadne jadło nie pozostało i komorę dopiero nazajutrz zaopatrzyć miano. Izydor smutny, iż nie może jej nic dać, ale ufający w miłosierdzie Boskie, rzecze do żony: »Ej posłuchaj, zajrzyj tylko do komory, czy nie znajdziesz czego, aby dać tej biednej kobiecie«. Izydorowa, chociaż dobrze wiedziała, co się w komorze dzieje, jednak, jak zawsze, tak i teraz posłuszna rozkazom męża, idzie i z niemałem podziwieniem widzi wszystkie beczki napełnione mąką, kaszą i krupami, i sadłem rozmaitego rodzaju.

Uważali i to ludzie, że gdy Izydor zboże rozdawał ubogim, to się takowe mnożyło w ręku jego. Gdy raz Izydor wór pełen zboża niósł do młyna, spostrzegł na drodze kilka ptasząt, które smutno świergocąc, napróżno po ziemi ziarn szukały. Zlitował się Izydor nad biednemi ptaszętami, pełną garścią sypał im po drodze ziarna, tak że nim doniósł do młyna, wór znacznie był nadebrany. Śmiał się z niego towarzysz, ale gdy mąka wyszła z pod pytla, to wór Izydora nadebrany więcej wydał mąki, niż pełny towarzysza. Tak to Bóg nagradza miłosierdzie, nawet nierozumnym uczynione zwierzętom, jakże więc nagradzać będzie miłosierdzie ludziom uczynione!

I tak przeżył Izydor całe życie swoje w miłości i bojaźni Pana Boga. Chłopkiem żył i chłopkiem umarł; święte było życie jego, święta była śmierć jego. O! ileż to razy znękany pracą siadał wieczorem pod cieniem rozłożystej lipy, i patrząc z uczuciem tęsknoty na zachodzące słońce, mawiał do siebie: »Kiedyżto tak zajdzie i słońce życia mego, a dusza moja powróci do Stwórcy mego?« Nie bał się Izydor śmierci i o niej często myślał. Gdy przechodził koło cmentarza wiejskiego, klękał i odmawiał pacierze za dusze wiernych zmarłych, bo wiedział dobrze, że wkrótce i dla niego tu mogiłę usypią; gdy słyszał dzwony pogrzebowe szedł za trumną, bo wiedział, że i jego toż samo wkrótce czeka. Ale myśl o śmierci nie czyniła go smutnym, lecz przeciwnie słodką pociechą napełniała jego serce. Jeżeli smutek, lub jakakolwiek boleść dotknęła serce jego, mawiał w pokorze: »Bóg dał, Bóg wziął, jak się Bogu podobało, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogosławione!«

Gdy w ciężkiem znajdował się położeniu, zawsze sobie to pytanie zadawał: a gdyby mi po tej sprawie przyszło zaraz umierać,

cobym uczynił? I odpowiedź na to pytanie zawsze kierowała działaniem jego. Myślał Izydor ciągle o obecności Boga, myślał o śmierci. W ostatniej chorobie swojej najostrzejsze bóle z największą znosił cierpliwością. Modlił się bez ustanku i opatrzony ŚŚ. Sakramentami, usnął w Bogu snem sprawiedliwego, około roku Pańskiego 1130. Zaledwie ta nowina po wiosce rozeszła się, tłumy ludzi płaczących i rozpaczających zebrały się około mieszkania Izydora.

Płacz i szlochanie już z daleka słyszeć się zdawało; każdy sąsiad wyliczał dobrodziejstwa, jakie od niego był odebrał. Każdy wysławiał cnoty jego tak rozliczne i przez długi czas o niczem innem nie mówiono, tylko o Izydorze, i jak za życia, tak i po śmierci, wielu do Boga za jego przyczyną nawróciło się. Tak to sprawiedliwy a Boga miłujący i bojący się człowiek, nietylko, że własną zbawi duszę, ale i niejednemu do osiągnienia nieba dopomoże.

Miotłą nawrócony.

Przed dwudziestu laty w małem miasteczku południowej Francyi mieszkał pewien wysłużony wojskowy, który na nieszczęście, tak jak wielu żołnierzy, był uprzedzony przeciw Kościołowi i jego sługom. Tak mocno nienawidził księży, że nigdy z żadnym rozmawiać nie chciał: nie lubił nawet być w pokoju, w którym kapłan się znajdował. Jeśli zaś kto ze znajomych jego spełniał jakikolwiek obowiązek religijny, nie mógł się powstrzymać, by z tego nie drwić.

Generał ten został obrany merem (burmistrzem) w miasteczku. Zdolności jego, stopień wojskowy i różne zasługi wyniosły go na tę godność. I trzeba przyznać, że pełnił obowiązki swego urzędu sumiennie i zdolnie. Uprzedzenie jego jednak przeciw Kościołowi było powodem, że ks. Proboszcz w temże miasteczku dużo miał do znoszenia od niego.

Ks. Proboszcz był usposobienia łagodnego i spokojnego, a przytem był to nadzwyczaj zdolny i uczony mąż i tylko wrodzona skromność jego była powodem, że na usilne prośby swe pozostał na skromnem swem stanowisku, pomimo, iż ofiarowano mu zaszczytne posady i godności.

Generał gdzie tylko mógł, starał się utrudniać mu stanowisko, ale on znosił to z największą cierpliwością, która znowu generała nieraz w tem gorszy wprowadzała humor.

Żona generała natomiast pobożną była niewiastą. Mąż jej nie wzbraniał postępować stosownie do własnego jej przekonania,

byleby w jego obecności, jak się wyrażał, »nie wyjeżdżała« ze swoją religijnością. Była ona dobroczynną i nabożną, i dziełami miłosierdzia starała się naprawiać to, co jej mąż swoją rubasznością zawinił.

Pewnego razu, w miesiącu czerwcu, dwa dni przed uroczystością Bożego Ciała, gwałtowna burza nawiedziła miasteczko. Rynek, na którym wedle zwyczaju należało ustawić ołtarze, straszliwie był zanieczyszczony błotem, połamanemi gałęziami, liśćmi, szczątkami oderwanych szyldów lub innych przedmiotów i t. p. Ks. Proboszcz, któremu zależało na tem, ażeby procesya odbyła się jak najwspanialej, mocno był zmartwiony tem spustoszeniem i postanowił koniecznie postarać się o to, ażeby rynek oczyszczono.

Zwołał tedy parafian swoich i wytłumaczywszy im, o co chodzi, zachęcił ich do tego, ażeby wspólnemi siłami wzięli się do oczyszczenia rynku. Usłuchano go ochoczo i istotnie w ciągu dnia rynek oczyszczono, jednakże z wyjątkiem tej części, która należała do mera przed domem do niego należącym. Obawiano się bowiem jego gniewu, i bez jego pozwolenia nie chciano dotknąć się chodnika przed jego mieszkaniem.

Ks. Proboszcz sądząc, że powodem tego jest tylko okoliczność, iż nikt nie czuł się obowiązanym do wykonania roboty, która właściwie należała do służby generała, zachęcał swych parafian do podjęcia się także i tej roboty nie ze względu na właściciela domu, ale ze względu na to, by procesya odbyła się jak najwspanialej i najpiękniej; jeden ze starszych mieszczan jednakowoż wytłumaczył Proboszczowi, iż nikt nie dotknie tej części rynku nie z powodu, jakoby mu się pracować nie chciało, tylko z obawy przed gniewem generała. Bez wyraźnego pozwolenia generała nikt nie ważyłby się tego uczynić.

Ks. Proboszcz westchnąwszy uznał słuszność wywodów i pozwoliwszy, ażeby na razie ta część rynku pozostała nieoczyszczoną, dalej zarządzał robotami.

Po niejakim czasie wszedł do domu mera i kazał się zameldować generałowi.

Generał go przyjął i pierwszy przemówił:

— Ksiądz zapewne przychodzisz w odwiedziny do sakiewki mojej żony. Sądzę, że moja obecność przytem jest niepotrzebną; jeśli ksiądz sobie życzysz, to każę poprosić tu moją żonę, a sam odejdę.

— Nie, panie generale — odrzekł Proboszcz z uśmiechem — tym razem pragnąłem mieć zaszczyt pomówienia z samym panem generałem.

— Czy tak? — Proszę więc mówić, ale krótko, bo nie wiele mam czasu.

— Sprawię się krótko, bo i ja czasu nie mam. Jutro przypada uroczystość Bożego Biała. Wedle zwyczaju istniejącego tu od czasów niepamiętnych, procesya z Przenajświętszym Sakramentem ma przejść przed pańskim domem do ołtarza, który będzie zbudowany w tej stronie rynku. Przyszedłem tedy prosić, ażeby pan generał raczył rozkazać oczyścić chodnik z błota, liści i gałęzi przez burzę naniesionych, lub, jeśliby to było dogodniej, pozwolić mi, ażemym moim ludziom kazał go oczyścić.

— Księże Proboszczu — odrzekł generał — ponieważ to, co pan nazywasz uroczystością Bożego Ciała, wcale nie jest wzmiankowanem w dekrecie z dnia 28 września 1791, w ustępie tyczącym się zwyczajów i obchodów narodowych, przeto ani nie każę, ani nie pozwolę oczyścić chodnika przed moim domem.

— Ależ mój drogi — rzekła małżonka generała, która tymczasem była weszła — zdaje mi się, że możemy łatwo wypełnić drobne żądanie księdza Proboszcza. Rozkażę sługom, a uczynią to w bardzo krótkim czasie.

— Moja Anno — odrzekł generał — prosiłem cię już, abyś się nie mieszała w nie swoje rzeczy. Zakazuję wyraźnie komukolwiek oczyszczać chodnik przed moim domem. Dom do mnie należy i mam prawo uczynić, co mi się podoba. A kto nie usłucha, ten bliżej zapozna się z moim harapem, chyba, że merem nie jestem!

— Niech Bóg mię broni — zawołał ks. Proboszcz — ażebym miał być powodem nieporuzumienia w rodzinie. Wolę odejść. A zatem czy ostatnie to słowo pana generała, iż ani sługom swym nie każesz, ani sąsiadom nie pozwolisz oczyścić chodnika?

— Ani go się dotknąć — zawołał generał niecierpliwie.

— To mi wystarczy — rzekł Proboszcz i skłoniwszy się, wyszedł.

— Piotr! Franek! Mikołaj! — zawołał na służbę swą generał.

Trzech drabów się pojawiło i stanęło w wojskowej postawie przed generałem.

— Znacie mój harap? — zapytał się generał z groźnem spojrzeniem.

— Znamy, generale — była jednogłośna odpowiedź.

— A zatem: jeśli który z was poważy się wymiatać chodnik przed moim domem, nim dam wyraźne na to pozwolenie, to harapem dostanie pamiątkę taką, iż póki życia nie zapomni. Zrozumieliście mnie?

— Tak, panie generale.

— Pamiętajcie więc. Możecie odejść.

Trzej służący odeszli w milczeniu do swojej roboty.

Zazwyczaj tak się dzieje, że ludzie niezupełnie źli lub występni, skoro popełnią coś niestosownego wskutek swego złego humoru, później ze siebie są niezadowoleni i humor ich wskutek tego staje się tem gorszym. Tak się rzecz miała również z generałem: całe jego otoczenie tego wieczora cierpiało na jego złym humorze.

Poszedł wcześnie do łóżka, ale długo nie mógł usnąć. Czytał, palił fajkę, nawet wstawał i w pantoflach przechadzał się po swej sypialni — ale wszystko to nie pomagało. Położył się znowu, ale sen nie nadchodził.

W całym domu głęboka panowała cisza, a generał z oczyma w sufit wlepionemi czuwał. Wreszcie około północy usłyszał jakiś szmer. Zaczął nasłuchiwać i przekonał się, że się nie mylił: pod jego oknami na rynek wychodzącemi z pewnością ktoś ostrożnie zamiatał. Generał oparł się na łokciu i mruczał do siebie:

— Nie, nie mylę się. Ktoś zamiata, Proboszcz wbrew memu zakazowi kazał zamieść. O, zobaczymy, kto tu jest panem: Proboszcz czy ja i kogo więcej słuchać należy. Tych kilka groszy, które ten ktoś, albo ci ktosiowie u Proboszcza zarobią, drogo ich będą kosztować. Zobaczymy.

Generał ubrał się w szlafrok, wziął na nogi pantofle, harap do ręki i cicho zeszedł po schodach. Otworzył drzwi i ujrzał jakiegoś człowieka, który miotłą starał się zgartywać błoto i gałęzie. Jeszcze parę cichych kroków, a...

Harap wypadł z ręki generała.

— Co to?! — zawołał — Ksiądz?! Ksiądz sam o tej porze wymiatasz tu przed mym domem?!

— Tak, to ja, panie generale — odrzekł ks. Proboszcz spokojnie. — Trzeba było koniecznie to zrobić, a nie chciałem nikogo narazić na harap pana generała. Moje plecy szerokie.

— Hm, hm! O!... — zamruczał generał nogą kopnąwszy harap.

— Przykro mi, że przerwałem sen pan generała. Starałem się cicho sprawować, ale widocznie jeszcze nie mam wprawy...

— O, o, o... — mruczał znowu generał, jeszcze dalej odrzucając nogą harap.

— Chętnie zniosę karę za to, żem taki niewprawny. Chrystusa biczowano, cóż znaczyłoby dla mnie uderzenie harapem? To zaszczyt, dla służenia Chrystusowi. Ale przepraszam raz jeszcze, żem taki niezgrabny...

— O, niezgrabny, pewnie... — plątał się generał. — No, no, pewnie, ale... obaczymy. Obaczymy, kto zgrabniejszy...

Generał raptem zwrócił się napowrót do drzwi.

— Piotr! Franek! Mikołaj! Wstawać mi leniuchy! — zawołał, aż szyby zawdzięczały. — Miotły mi tutaj! Prędzej! Pierwszą lepszą, jaką znajdziecie!

Trzej służący zaspani w nocnej odzieży, przerażeni, nadbiegli.

— Gdzie miotła? — zawołał generał.

Ani, Piotr, ani Franek, ani Mikołaj nie zrozumieli i z rozdziawioną gębą patrzyli na generała.

— Gdzie miotła, pytam się, wisielce?! — wołał generał.

— Jaka miotła? — zapytał jeden.

— Miotły chcę, czy łotry mam wam wytłumaczyć, co miotła znaczy?

— Przynieść miotłę?!

— Miotłę, miotłę, miotłę, wołam od godziny! — i schylił się po porzucony harap.

Słudzy przerażeni odbiegli, ale najodważniejszy z nich, Franek, powrócił z miotłą.

Generał porwał i zaczął zamiatać z furyą.

— Ale panie generale — rzekł ks. Proboszcz z uśmiechem — zmęczysz się pan.

— Daj mi ksiądz pokój! — obruszył się generał. — Obaczymy kto wprawniejszy!

Proboszcz zamilkł i spokojnie dalej wymiatał. Ale po pięciu minutach pracy generałowi ustały ramiona. Musiał przyznać, że jest pobity.

Oddał miotłę Frankowi i rzekł:

— Bierz to, zawołaj tamtych dwóch i wyczyścić mi ten chodnik tak, ażeby najmniejszego pyłku na nim nie zostało. Ale zaraz, bo — harap!

Potem zwracając się do Proboszcza, rzekł spokojniej:

— Ksiądz zaś idź do domu i wyśpij się. Do takiej procesyi sił potrzeba. A jeśli i ja dożyję do jutra, to udowodnię, że..., że dziś w nocy powiedziałeś ksiądz kazanie nad kazaniami.

Rzekłszy to, odszedł, położył się i zasnął odrazu, ale na parę godzin tylko. Przed świtem wstał i rozbudził całą służbę. Zeszedł z nimi do ogrodu i kazał pościnać najpiękniejsze gałęzie z drzew: sam zaś wziął się do zbierania kwiatów. Czynił to tak gorliwie, że cały ogród swój formalnie spustoszył.

W godzinę później kazał więcej ludzi zgromadzić i zabrać te ogromne ilości gałęzi i kwiatów. Wyszedł z nimi na rynek i sam rozporządzał, jak przystroić ołtarze, jak kwiaty rozsypać. Nigdy przedtem rynek miasteczka na uroczystość Bożego Ciała nie był tak wspaniale przystrojony.

Z okna swego pokoju generałowa przypatrywała się temu wszystkiemu, nie umiejąc sobie tego wytłumaczyć. Już miała roz-

cząć się procesya; jej mąż kończył rozporządzenia, a ona zbierała się do kościoła, łamiąc sobie nadtem głowę, co to właściwie się stało.

Wreszcie wszedł generał. Zaledwie usta otworzyła, by zapytać się męża, co to wszystko oznacza, kiedy generał jej przerwał oznajmieniem, że *razem* pójdą do kościoła i w procesyi wezmą udział. Nie było czasu na wyjaśnienia. I w kościele i w czasie procesyi generał wzór wszystkim dawał swem zachowaniem się. Ale i potem nie wytłumaczył jeszcze żonie, co się działo w owej nocy poprzedzającej uroczystość Bożego Ciała. Kiedy go się o to pytała, odpowiedział tylko, by zaprosiła Proboszcza na obiad, a dowie się o wszystkiem. Generałowa z radością to uczyniła i ks. Proboszcz przyjął zaproszenie.

W czasie obiadu, generałowa nie mogąc już powstrzymać radości swej a i ciekawości, zawołała:

— Ah, księże Proboszczu, ksiądz dobrodziej prawdziwym jesteś cudotwórcą!

— Ja? O nie pani — odrzekł Proboszcz. — Grzesznym i ułomnym jestem człowiekiem. Wybranych i świętych jest mało...

— Ależ proszę mi wytłumaczyć — zawołała generałowa, patrząc z miłością w oczy uśmiechniętego męża — jakim sposobem ksiądz Proboszcz zdołałeś męża mego nawrócić?

— O, sposobem bardzo prostym — rzekł ksiądz z uśmiechem. — Nawróciłem go poprostu — miotłą!

Generał roześmiał się wesoło i opowiedział wtedy swej żonie, jak się odbyło to nawrócenie — miotłą.

O bronowaniu żyta na wiosnę.

Niejeden z rolników ciekawy może, czy można i czy warto bronować żyto na wiosnę, tak, jak bronują pszenicę?

Odpowiedź na te pytanie wielu gospodarzom przydać się może, więc ją na tem miejscu dajemy.

Najpierw pomyślmy, po co bronują pszenicę?

Czynią to dla trojakiego pożytku:

1) Aby pokruszyć skorupę, która po roztopach wiosennych tworzy się na wierzchu ziemi ciężkiej, na jakiej zwykle sieją pszenicę. Skorupa taka bardzo szkodzi zbożu, bo zatrzymuje wewnątrz roli kwasy i uloty nieczyste, od których korzonki psuć się mogą; dalej nie pozwala ona dobrze ogrzać się glebie na słońcu; wreszcie nie dopuszcza do roli świeżego powietrza, które nietylko do zdźbła, ale i do korzeni poprzez glebę sięgać powinno. Otóż przez po-

kruszenie zeschłej skorupy cała ta jej szkodliwość usuwa się i pszenica lepiej, bo swobodnie rośnie.

2) Ostre, żelazne zęby brony kaleczą źdźbła pszenicy. Z tego nietylko niema szkody, ale przeciwnie, jest pożytek, bo pszenica po takiem pokaleczeniu lepiej się rozkrzewi. Bronować jednak trzeba wcześnie, jak tylko ziemia obeschnie tak, że kopyta końskie nie grzęzną w rolę i nie czynią w niej dołków, i póki źdźbło pszenicy kolanka jeszcze nie dostało. Gdyby pokaleczyć broną pszenicę wtedy, jak już są kolanka, wynikłaby stąd wielka szkoda dla plonu, bo zboże zanadtoby się wysiliło potem rosnąc w słomę i nie dałoby już dobrego kłosa.

3. Trzeci pożytek z bronowania pszenicy na wiosnę jest ten, że brona wydziera chwasty niegłęboko zakorzenione.

Wszystkie te korzyści przyniesie i bronowanie żyta; ale to tylko wtedy, jeśli żyto jest zasiane na ziemi ciężkiej, i jeśli ta ziemia wcześnie na wiosnę obeschnie, aby można było na nią wejść z broną i koniem bez szkody. Mało kto jednak żyto bronować może i potrzebuje, a to dlatego: 1) że zwykle sieją żyto na gruncie lekkim, więcej piasczystym, a taki grunt nie zlewa się i niema potem skorupy, którąby rozkruszać należało; 2) żyto wcześniej niż pszenica dostaje kolanek; więc chociaż i na ciężkim gruncie jest posiane, to często może tak być, że źdźbło żyta poszło w kolanka, gdy jeszcze ziemia nie obeschła i nie można było na nią wjechać z broną. Żyta zaś mającego kolanka bronować nie należy, tak samo jak i pszenicy.

Otóż żyto bronować także warto i należy tylko w takim wypadku, gdy jego ciężka gleba zsycha się w skorupę, a źdźbło kolanek jeszcze nie dostało.

A teraz jeszcze jedna przestroga. Kto chce na wiosnę bronować oziminę, niech używa do tego brony ciężkiej, koniecznie o żelaznych i ostrych zębach. Brony zwyczajne, drewniane, lekkie, wyrządziłyby tylko szkodę, bo skorupy ziemnej nie pokruszą i zdźbeł delikatnie nie pokaleczą, tylko je tratują i dużo krzów wyrywają zupełnie.

Niedbali.

Rozległ się wielki raz płacz u Michała,
Który swą chatę ma na końcu wioski...
Jego dziewczynka, co rok piąty miała
I takie jasne, całkiem jak len, włoski,
I takie wielkie błękitne oczęta,
Jakby to były modre niebios skrawki,

Zawsze wesoła, zawsze uśmiechnięta,
Raz poszła w studnię patrzeć dla zabawki.
Toć ją cieszyło odbicie jej własne
Gdzieś tam daleko, głęboko, aż na dnie;
Prócz siebie chmurki zobaczyła jasne,
Co się w studzience odbijały ładnie...
Nie było komu tej ostrzedz dzieciny,
Bo ojciec w polu, a na targu matka,
Że niebezpieczne są takie głębiny,
Że woda zdradza, choć cicha i gładka!

* * *

Powrócił z pola ojciec spracowany,
Wyprzągł już konie i siadł spocząć sobie;
Tak się natrudził orząc swoje łany,
Aż ciężką głowę wsparł na ręce obie
I zdrzemnął trochę; a jego niewiasta
Coś przy ognisku, spiesząc się, warzyła,
Bo też przed chwilą powróciła z miasta,
A obiad dawać dawno pora była.
Krząta się, krząta, lecz wciąż myśli o tem,
Czemu to córuś mała, ukochana
Jeszcze nie w domu od dzieci z powrotem,
Do których poszła od samego rana?...
Czemu nie wróci? Niech serce matczyne
Tobie odpowie, co się z dzieckiem dzieje,
Niech ci wyjasni niedoli przyczynę
I czemu strumień twych łez się poleje!

* * *

Ocknął się ojciec, a przed nim na stole
Misa dymiąca gotową już strawą.
Święty znak krzyża uczynił na czole
I wziął już łyżkę w ciężką dłoń swą prawą,
Ale nim zwilżył swe spragnione usta,
Powiódł dokoła zadziwionym wzrokiem —
Chata mu taka wydała się pusta —
Zatęsknił za swem dzieckiem modrookiem.
— A gdzie to mała? — spytał niespodzianie —
Pora jej przecież być już tutaj z nami.
— Nie wiem — zadrżała matka na pytanie,
— Szukałam... — Oczy matki zaszły łzami.
Ach! i jej serce niespokojnie bije,
Bo dawno, dawno dziecku wrócić pora,

Ale przed mężem swój niepokój kryje,
Choć myśl: »gdzie ono?« dręczy ją jak zmora.

* * *

Wtem... czyjeś kroki i głosy z oddali
Przejęły serca obojga stroskanych;
Słychać krzyk jakiś... O, może się pali!
Pożar — to klęska wśród domków drewnianych.
Pożar? Nie pożar, bo ognia, ni łuny,
Ni dymu nigdzie nie widać przed chatą...
Serca rodziców jak cienkie drżą struny,
Dreszcz ich przeszywa, choć ciepło, jak w lato.
Kroki, odgłosy zbliżają się znacznie,
Ku chacie ludzi podąża gromada,
Szepczą: »Kto powie?« — «Kto pierwszy z nas zacznie?«
I twarz każdego z nich bardzo jest blada.
Ale — ach, kogóż ten widok nie wzruszy! —
Najbledsze było dziewczątko młodziutkie
Niesione w rękach bez życia, bez duszy!

* * *

Stary Mateusz, co przeżył wiek prawie,
Wszedł pierwszy, szepnął z cicha: »Pochwalony«,
Umarłą zwolna położył na ławie
I zaczął mówić, sam silnie wzruszony:
»Dom ten Bóg wielką nawiedził niedolą,
Lecz i was samych ciężka w tem jest wina,
Bo choć się wszystko dzieje Bożą wolą,
To przez was zeszła ze świata dziecina!
O, wiele razy mówiłem, Michale,
U studni twojej niskie cembrowanie,
A tobie, matko, co rozwodzisz żale,
Że często nie wiesz, gdzie dziecko zostanie.
Niech Bóg pocieszy, w Nim miejcie nadzieję,
Że w lepszym świecie duszyczka jej mała...«
Wyszedł, a biedna matka wciąż łzy leje,
Że z własnej winy niedola się stała.

Anna Obarska.

Wiadomości z polityki.

Austrya i Węgry. Z Wiednia donoszą, że krąży tam uparcie pogłoska, iż prezydent gabinetu austryackiego ks. Windischgratz ma opuścić swoje stanowisko z powodu przewlekania reformy wyborczej. Wieść ta

jednakowoż nie jest pewna. Ostatnia poczta przynosi również z Wiednia wiadomość o bankiecie, jaki urządziło Koło polskie dla ministrów rodaków. Na toast prezesa Koła, Zaleskiego, odpowiedział minister Jaworski, że ministrowie polscy niczego bardziej sobie nie życzą, jak tylko ciągłej styczności z Kołem, zupełnej i wzajemnej zgody z interesami państwa i kraju.

Rosya. Pisało się w *Nowym Dzwonku*, że gdy młody car na tron wstąpił, ludzie się cieszyli, iż nada więcej swobody. Zrazu się też tak zdawało, jakoby to chciał uczynić. Lecz wkrótce potem sam car powiedział, że będzie tak rządził, jak ojciec. Wszyscy Rosyanie, którzy chcą większej wolności, zasmucili się wielce z tej przyczyny, a jeden z nich wydał drukowany list do cara i rozszerzył w licznych tysiącach po kraju. W tym liście piszą, że jeżeli car nie da swobód, to kopie grób dla wielkości Rosyi, a umniejsza miłość ludu do monarchy. Król, który rządzi jedynie za pomocą policyi, nie znajdzie miłości poddanych. Wszyscy, którzy pragną wolności dla Rosyi, będą walczyli wszelkiemi siłami, aby zburzyć dzisiejszy porządek państwowy w Rosyi. — *Żydzi* cieszyli się także, że nowy car nie każe ich prześladować i skasuje ostre prawa, wydane przez ojca. Zawiedli się jednak, bo prawa pozostały, jakie były, i ucisk żydów trwa dalej. Z Kijowa wyrzucili wszystkich żydów, którzy nie mieli osobnego pozwolenia na mieszkanie w tem mieście. Zdaje się, że i Polacy i żydzi i sprawiedliwsi Moskale zawiedli się na młodym carze. — Car zamianował *pierwszym ministrem* w miejsce zmarłego Giersa, księcia Łobanowa, który długie lata był posłem w Wiedniu, a w ostatnim czasie został posłem w Berlinie. Chwalą nowego ministra jako zdatnego i rozważnego męża stanu, a Niemcy upatrują w nim przyjaciela życzliwego. Jest już nie młody, bo liczy 70 lat, ale krzepki jeszcze. Pochodzi ze starej rosyjskiej szlachty i posiada wielki majątek. Oby był sprawiedliwym dla wszystkich, a więc i dla Polaków!

Francuzi mają znowu materyał do gadania i pisania. Rząd niemiecki zaprosił wszystkie rządy do wzięcia udziału w otwarciu kanału, łączącego morze Bałtyckie z Niemieckiem. Wszystkie znaczniejsze rządy obiecały przysłać okręty na dzień otwarcia; francuski rząd także. Wielu gorących Francuzów jednak gniewa się na to i piszą i gadają, że z wrogami Francyi nie należy mieć żadnych stosunków. Rosyjskie okręty też przybędą i zawsze z francuskiemi będą się trzymały kupy na znak wielkiej przyjaźni Francyi z Rosyą. — Pewna gazeta zarzuca byłemu prezesowi ministrów, że on jest winien śmierci prezydenta Karnota. Przed zamachem bowiem nadchodziły setki listów z pogróżkami od anarchistów, a także listy z ostrzeżeniem, lecz minister nie przepuścił ani jednego do rąk Karnota, tylko sam je otworzył i zniszczył. Skoro jednak wiedział o grożącem niebezpieczeństwie, powinien był lepiej czuwać nad życiem prezydenta. Królowa hiszpańska telegrafowała do żony Karnota, aby przestrzegła męża, lecz i ten telegram nie został przepuszczony.

Bułgarya zaczyna się zastanawiać nad tem, że nie można ufać Moskalom. Późno się na tem rząd bułgarski poznał, lecz jeszcze nie zapóźno. Widzi on teraz, że agitatorzy moskiewscy jeżdżą po kraju i podburzają lud przeciw księciu. Jeden z nich nakłaniał nawet księcia, aby się zrzekł Bułgaryi, a car go następnie księciem znów zamianuje. Książę Ferdynand nie przystał na to i dobrze zrobił. Zdaje się, że polityka bułgarska przestanie się przychylać do Rosyi.

Serbia. W kraju panuje wiolkie niezadowolenie z króla. Słychać, że wielu ludzi myśli o tem, ażeby króla z kraju wygnać. Książę Czarnogóry ma popierać niezadowolonych, bo się spodziewa, że na miejsce króla Aleksandra posadzą jego własnego syna, Daniłę. Moskalom by się to niezawodnie podobało.

Turcya. Temi dniami umarł w Konstantynopolu zupełnie przez świat zapomniany Ismail Pasza, dawniejszy wicekról Egiptu, a dziadek dzisiejszego wicekróla czyli kedywa. Swego czasu mówiono o nim wiele w całej Europie, bo on podniósł Egipt do wielkiego znaczenia i odznaczył się jako wojownik, on też przy pomocy sławnego inżyniera francuskiego Lessepsa wybudował kanał sueski, dzielący teraz Afrykę od Azyi. Równocześnie jednakowoż wciągnął kraj cały w długi i to było powodem, że Anglia wzięła Egipt pod swój zarząd i dotąd w nim gospodaruje.

Wojna chińsko-japońska. Dnia 28 lutego przyszło znów do bitwy między Japończykami a Chińczykami i znowu Japończycy wygrali. Cała armia chińska, w liczbie 15 tysięcy żołnierza, musiała się cofnąć w głąb kraju. W tym samym dniu zaczepili w innej stronie kraju fortecę Haiczeng, bronioną przez Japończyków, lecz i tu zostali odparci. Zwolna posuwają się Japończycy ku Pekinowi, stolicy Chin.

Tymczasem układy co do pokoju postępują. Japończycy przystali na układy względem pokoju. Książę chiński, Lihung-Czang udał się do Japonii z upoważnieniem do zawarcia pokoju. Dla Chin niema już innej rady, bo nietylko ciągle bitwy przegrywają, lecz nadto w kraju ich własnym szerzą się zaburzenia. Lud chiński tworzy bandy, które włóczą się po kraju, łupią i palą. Co gorsza; żołnierze chińscy zamiast walczyć za ojczyznę, uciekają z wojska i tak samo plądrują wsie i miasta. Wogóle tyle łotrowstwa się rozlało po całym kraju, że nikt życia niepewny. Pewien jenerał chiński, Wo, ukarał kilku żołnierzy za plądrowanie. Wtedy wojsko się zbuntowało i z jenerałem krótki proces zrobili: ucięli mu głowę. Łatwo pojąć, że gdy wojsko się rozluźnia i oficerów nie słucha, rady niema. Japończycy też łatwą mają sprawę z takim nieprzyjacielem i posuwają się coraz bliżej ku stolicy Chin.

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Dnia 2 Marca ukończył Ojciec św. 85 lat życia. Z 263 papieży, jacy panowali, tylko 11 dożyło tak sędziwego wieku. Cały świat katolicki zwraca z miłością oczy swe ku stolicy Apostolskiej i prosi Boga, ażeby obecnemu Ojcu św. raczył udzielić jeszcze długiego życia. Polscy katolicy niech także pomodlą się do Boga na intencyą Ojca św.

— **Polska pod Moskalem.** Dnia 9 Lutego w wagonie aresztanckim koleją terespolską, odwiezieni zostali do Moskwy następujący księża z Kielc: Prawda, Sawicki, Frelek, Bochnia, Senko, Sławeta i Gruszczyński. Wszyscy ci księża pozostają w Moskwie do wiosny, aż lody puszczą, a następnie zesłani zostaną do Syberyi na lat 5. Oprócz tego w tej samej sprawie są skazani i temu samemu losowi ulegają: ks. Stankiewicz i ks. Karański z Warszawy, ks. Nasalski i ks. Fulman z Włocławka, ks. Przeździecki, Paulin z Częstochowy, ks. Pułaski z Sandomierza, ks. Mazurek z Lublina, ks. Pujdo z Płocka, profesor akademii ksiądz

Pronajtis, dalej ks. Przemocki i jeszcze trzeci ksiądz z Petersburga, profesor seminaryum ks. Borowski z Kowna, dwóch księży z Wilna, nareszcie ks. Rutkowski i inny jeszcze ksiądz z Żytomierza.

— **Ks. Prokop.** Żałobna wieść nadeszła z Królestwa z Nowego Miasta. Kapucyn, Ojciec Prokop, kapłan-jubilat, pisarz wielkiego talentu i podniosłej myśli, zakończył długi, zasłużony Kościołowi i literaturze żywot. Urodzony 8 Stycznia 1812 r. z Klemensa i Józefaty z Jakubowskich małżonków Leszczyńskich, w dziedzicznym majątku Braiłowie. Jan Leszczyński skończył gimnazyum w Winnicy, na uniwersytet uczęszczał w Warszawie. Bogu następnie poświęcił się z miłością, pełen powołania i ducha zakonnego. Cały żywot jego upłynął w pracy, a lata od 1854 do 1892, spędzone w klasztorze, były najobfitsze w dzieła niepospolitej wartości.

— **W Hamburgu** odbył się 24 Lutego wiec katolicko-polski. Uchwalono petycyą, którą ma powieźć deputacya do ks. Biskupa w Osnabrücku z prośbą o księdza polskiego i zaprowadzenie polskiego nabożeństwa w Hamburgu. »Wiarus« pisze, że w Hamburgu pracuje około 5000 Polaków.

— **Szwajcarya.** W jednym z kantonów czyli prowincyi Szwajcaryi rozpoczęli masoni i liberały istną walkę przeciw Kościołowi katolickiemu. Stawili oni wniosek, aby Kościół oddzielono od państwa i wszelkim sektom przyznano zupełną wolność, itd. Ojciec św. wystósował do tamtejszego Biskupa pismo, w którem wzywał lud i duchowieństwo do odparcia masońskich zachcianek. O ważniejszych wnioskach rozstrzyga w Szwajcaryi lud sam przez głosowanie, i tak było w tym przypadku. Ku wielkiej radości katolików, wniosek masonów został odrzucony znaczną większością głosów.

Nowiny ze świata.

— **Proces X. Stojałowskiego.** W Cieszynie rozpoczął się 7 marca przed sądem przysięgłych proces przeciw X. Stojałowskiemu, wydawcy *Wieńca* i *Pszczółki.* Prokuratorya oskarżyła X. Stojałowskiego o zbrodnię obrazy Majestatu, tj. Najjaśn. Pana, o obrazę namiestnika Galicyi p. hr. Kazimierza Badeniego, o podburzanie ludu przeciw władzom rządowym i przeciw XX. Biskupom, oraz o oszczerstwo zarządu dóbr Arcyksięcia Albrechta w Trzyńcu na Szląsku austryackim. Rozprawa sądowa trwała do dnia 10 marca. Ostateczny wynik jest taki, że X. Stojałowskiego zasądzono na 4 miesiące więzienia.

— **Wydawnictwo „Wieńca" i „Pszczółki"** chwali się, że otrzymało od Ojca św. błogosławieństwo dla swych gazetek i swego stronnictwa chrześcijańsko- (?!) ludowego. *Gazeta kościelna* tłumaczy to zupełnie inaczej i pisze, że Ojciec św. dał wydawcom tych gazetek błogosławieństwo chyba w tym celu, aby ci wydawcy się nawrócili na dobrą drogę. Inne zaś gazety powiadają, że Ojciec św. każdej redakcyi dziękuje i nadsyła jej błogosławieństwo, gdy mu ta redakcya prześle życzenia, jakto właśnie zrobiły *Wieniec* i *Pszczółka*, które przesłały Ojcu św. życzenia z okazyi 85 rocznicy Jego urodzin. Jeszcze wyraźniej objaśnia tę sprawę wiedeńska katolicka gazeta *Vaterland* (Ojczyzna) i to na podstawie najpewniejszej. Ta gazeta wprost pisze, że Ojciec św. nie mógł udzielić

błogosławieństwa X. Stojałowskiemu, skoro w roku zeszłym obłożono X. Stojałowskiego karami kościelnemi i kazano mu przeprosić XX. Biskupów i odwołać błędne nauki, głoszone w *Wieńcu* i *Pszczółce*. Ale X. Stojałowski wiedział, że w rocznicę urodzin Ojca św. nadejdzie do Rzymu wielka ilość telegramów z życzeniami, i że wtedy z braku czasu nie będą mieli czasu zastanawiać się, od kogo telegram pochodzi. Więc z tego X. Stojałowski zręcznie skorzystał i wskutek tego przez *pomyłkę* zapewne otrzymał od kardynała Rampolli odpowiedź z błogosławieństwem. Wogóle piszą, że jest tu nadużycie dobrej wiary i woli Ojca św. do celów, których Ojciec św. nie pochwala. Na razie przeto nie trzeba jeszcze wierzyć, aby Ojciec św. pochwalał gazetki *Wieńca* i *Pszczółkę*. To jest wprost niemożliwem.

— **W sprawie pielgrzymki polskiej do Loreto i Rzymu.** Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że komitet wystarał się o bezpłatne umieszczenie pielgrzymów w Rzymie przez dni 8. Za wikt zapłacą biedniejsi po 1 złr. 25 ct. dziennie. W Lorecie i w innych miastach, które pielgrzymi będą zwiedzali, każdy osobno wikt sobie zamówi i zapłaci według upodobania i stanu kieszeni. Wyjazd z Krakowa d. 16 kwietnia, więc z domu trzeba wyjechać d. 15 kwietnia i zgłosić się do klasztoru XX. Misyonarzy na Kleparzu, gdzie zbiorą się wszyscy pielgrzymi. — Bilety już teraz kupować trzeba, bo później ich braknie. Pieniądze posyłać do **X. Jana Siedleckiego, Kraków** Mały rynek 7. Kobiety biorą także udział w pielgrzymce. Wieśniacy powinni mieć strój biały narodowy, bo ten najlepiej się podoba Włochom. Dobrze zrobi każdy, gdy na drogę weźmie sobie bochenek chleba i jakiego mięsiwa. Kto po zapłaceniu biletu będzie miał 50 albo 60 złr. na wikt i inne drobne wydatki, ten wygodnie objedzie tam i napowrót.

— **Nasi farmazoni,** którzy wydają gazetę zwaną *Nowa Reforma*, wyśmiewają się w numerze tejże gazety z dnia 2 marca b. r. z tytułów przyznanych Ojcu św. przez katolików, i powiadają na końcu, że pretensye Ojca św. do zabranego mu przez rząd włoski kraju, są urojone. I z takimi to farmazonami mają styczność niektórzy wieśniacy, jak np. Szarek z Brzegów i Wójcik z Wyciąż, którzy zamiast słuchać swoich kapłanów, wolą słuchać farmazonów od *Nowej Reformy*. A trzeba Wam wiedzieć, że ci sami, którzy wydają *Nową Reformę*, wydają także dla ludu gazetkę zwaną *Polski Lud*. I tę to gazetkę prenumerują wieśniacy, a nawet niektórzy księża ją popierają. Chyba nie mają na tyle zmysłu, aby się poznać na niej.

— **Przestroga dla włościan.** Często wałęsają się po wsiach rozmaici ajenci z zagranicy i namawiają wieśniaków do zakupna maszyn rolniczych na raty miesięczne. Wieśniacy idą na lep tych oszustów, i potem grubo opłacają swą nieostrożność. Mamy tego taki świeży przykład. We wsi Grochowcu pod Przemyślem gospodarz Stefan Pukalec zamówił u takiego ajenta sieczkarnię za 28 złr., które miał spłacać ratami miesięcznemi. Sieczkarnię fabryka zagraniczna nadesłała, ale już po dwóch miesiącach się popsuła. Odesłał ją przeto do fabryki do naprawy, która za to osobno potem kazała sobie zapłacić, chociaż według umowy naprawa miała być bezpłatną. Gospodarz owe 28 złr. ratami zapłacił, potem atoli fabryka go zaskarżyła twierdząc, że się jej należy jeszcze blisko czy przeszło 60 złr. Koniec był taki, że ów gospodarz zapłacił za ową sieczkarnię 94 złr. i 25 centów. Niechaj to będzie dla innych włościan nauką, by takich ajentów zagranicznych nie wpuszczali do chałup, i nie wchodzili z nimi w żadne nawet rozmowy.

— **Na karę śmierci** przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Sanoku włościanina Antoniego Pałasza, który zamordował swą żonę.

— **Wielki skarb** odkryto w tych dniach w mieście Brukseli, w Belgii. Piekarz miejscowy chciał zbudować nowy piec w piwnicy, i gdy zaczęto kopać ziemię, natrafiono na kilka naczyń glinianych, napełnionych złotą monetą z dawnych czasów. Wartość skarbu wynosi pół miliona franków.

— **Godne naśladowania.** W Jaworzu (Ernsdorf) na Szląsku austryackim, właściciel zakładu leczniczego, lekarz Dr Edmund Kowalski poucza co tydzień włościan tamtejszych o pielęgnowaniu zdrowia. Nauki te trwają krótko i podawane są w sposób dla włościan zrozumiały.

— **Z zatoniętego okrętu** Elby wyratowała się niejaka Weronika Burger z Szalgau w taki sposób: Dziesięć minut przed zatonięciem spostrzegła próżną łódź, blisko okrętu pływającą. Nie namyślając się wiele, skoczyła w tę stronę i padła w wodę tuż przy łodzi, poczem z wielkim trudem weszła do niej. W tej chwili straszny okrzyk dał się słyszeć, to okręt tonął. Bałwany biły bardzo wysoko i rzucały łodzią. Burgerowa trzymała się z całych sił, aby nie wypaść, a przytem była boso, w jednej sukni i kaftaniku wśród wielkiego zimna. Gdy się morze nieco uspokoiło, spojrzała dokoła i nie zobaczyła ani okrętu, ani innej łodzi. Tymczasem łódź napełniła się wodą, która szybko marzła, a osłabiona kobieta znajdowała się po 3 godzinach wmarznięta w lodzie. Teraz nie potrzebowała się trzymać, bo lód ją trzymał w łodzi. Bałwany rzucały łodzią po morzu. Około 4 po południu spostrzeżono łódź z pewnego okrętu i schwytano ją.

— **Do ślubu we troje.** O niezwykłym ślubie piszą z pewnej wsi w powiecie Łukowskim (gub. Siedleckiej). Córka gospodarska i jej narzeczony dali na zapowiedzi, które też wyszły. Kawaler jednak nie spieszył się potem jakoś do ślubu. Tymczasem nadarzył się wdowiec, któremu rodzice panny byli radzi. Dano więc znowu na zapowiedzi o ślubie tejże panny z wdowcem. Nareszcie państwo młodzi ze swymi drużynami pojechali do kościoła, gdzie się miał ślub odbyć. Wtem dowiaduje się o tem kawaler. Nie tracąc więc czasu, wpada do swego domu, bierze konia ze stajni i wierzchem pędzi do kościoła. Przyjechał tam, kiedy para młodych klęczała już przed ołtarzem. Kawaler nic nie mówiąc nikomu, przeciska się wprost do ołtarza i klęka obok panny z drugiej strony. Przychodzi i ksiądz Proboszcz z zakrystyi, aby dać ślub; widząc zaś dwóch młodych, a tylko jednę młodą, pyta ją: »Za którego ty pójdziesz?« Na to panna: »Nie pójdę za gdowca tylko za kawalera». Więc ksiądz dał ślub pannie z kawalerem. Wdowiec nierad odszedł od ołtarza i musiał ze swą drużyną bez żony wrócić do domu. Wesele odbyło się do końca w domu rodziców panny młodej. W domu pana młodego nie było żadnych przygotowań, więc dopiero w kilka dni później wyprawiono z wielką uciechą powtórną zabawę weselną.

— **Jak się pewien weselnik przespał.** We wsi Wardzynie, w okolicach miasta Łodzi (w Królestwie Polskiem), odbywało się dnia 21 stycznia b. r. wesele w domu gospodarza Kalety. Goście zebrali się wcześnie i niezle już sobie podpili, zanim orszak weselny wyruszył do kościoła w Kurowicach. Ale jednemu z gości, choć już dobrze sobie gardło przepłukał, tak zachciało się pić w drodze, że stanąwszy w Kurowicach, poszedł prosto do szynku. Tu przy piwie czas mu zeszedł jakoś bardzo

prędko. Kiedy nareszcie gość weselny wybrał się do kościoła, znalazł już drzwi zamknięte. Idzie więc zataczając się na plebanię i pyta, czy ślub będzie, czy się już odbył. Z powrotem nie mógł trafić do drzwi, aż musiano go wyprowadzić. Jednakowoż odnalazł resztę weselników i wrócił do Wardzyna. Zasiadł z innymi do stołu, ale w głowie mu się kręci i strawa w gardło nie lezie. Aż mówi do siedzącego obok sąsiada: »Wiecie co, kumie, chyba pójdę się przespać w saniach«.

Wyszedł tedy z chaty na dwór. Tam zdało mu się, że sanie stoją. Idzie więc ku nim, nareszcie doszedł i wziąwszy się rękoma przekłada nogę, żeby wleźć do środka. Ale to nie były żadne sanie, tylko studnia. Zrąb wydał się pijanemu saniami. Włazi więc wprost do studni. No i kiedy spodziewał się już legnąć odrazu na miękkiej słomie, buch! leci w przepaść. Studnia ma szesnaście łokci głębokości. Na dnie jej było jednak nie więcej nad dwa łokcie wody, a z pół łokcia szlamu. Pijak więc nie zabił się i nie utonął, tylko skąpał się należycie i odrazu wytrzeźwiał. Już mu się tam i spać odechciało, jeno zębami kłapał w tej kąpieli. Wzywał ratunku, ale go nikt nie słyszał. Szczęściem ktoś niezadługo przyszedł po wodę. Aż tu z głębiny zadudniał głos jakiś straszny, zwyczajnie, jak to w studni. Ale słowa były wyraźne: »Wolno tam! nie spuśćcie mi wiadra na łeb!« Dopiero zbiegli się ludzie na ratunek. Spuścili linkę i ciągną. Ale w połowie studni lina się urywa i ciągniony znowu plusk do wody! Na szczęście był we wsi łańcuch, więc go spuścili i tym razem pomyślnie już pijaka wyciągnęli.

Figle i żarty.

W szkole. *Nauczyciel* mówi do dzieci: Pan Bóg wypędził Adama i Ewę z raju i postawił na straży przy bramie Anioła *z mieczem ognistym*. Rozumiecie? Kogo tedy postawił Pan Bóg na straży?

Chłopiec (podnosząc palcę): Wiem proszę pana nauczyciela: *Anioła z organistą.*

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

W. P. Grodzicki 6 marek; H. E. z prośbą o łaskę i pocieszenie 3 złr. 25 ct.; Dr O. Hulewicz 3 marki; Łańcucki z Sieniawy, Elżbieta bar. de Vaux z Wiednia po 10 złr.; hr. Ressegnier z Niska 7 koron; Kazimira hr. Borkowska z Insbrucku, K. N. z Horodenki, Karolina Schenk ze Lwowa o zdrowie dla wnuków, K. G. ze Schodnicy z podziękowaniem za doznaną łaskę i z prośbą o dalszą opiekę po 2 złr.; M. hr. Kwilecki z Oporowa, C. B. Richard, J. D., hr. Siemieńska z Chorostkowa, X. Teodor Magiera, jako votum za otrzymane łaski z prośbą o dalszą opiekę N. P. Maryi, P. Lipski z Poznańskiego: oby N. Panna raczyła dać zdrowie duszy i ciału dwom synkom moim, Arcybiskup Gorycyi po 5 złr.; Dr Wład. Żurowski ze Śniatyna 3 złr.; Fl. Kr. z Żabna o zdrowie, Nepomucen Niemojowski z Krakowa, Konstanty Klimek o zdrowie, Stefan Kałuski z Zegartowic po 1 złr.; Adolf Poniński, P. Skurzewski, Artur Zaborowski, A. Skarzyńska, Teodor Żół-

towski po 10 marek; Stefania Przyłuska, Marya Siemieńska, Najmanowa, Konstanty Ozorya Szczaniecki, Śląski z Orłowa, N. N. z Szołdry po 5 marek; Morstinowa ze Strzelewa 6 marek; hr. Czapski 4 marki; hr. Sokolniccy 15 marek; Żychliński z Modliszewa 3 marki; N. N. z Pakosławia 6 złr.; J Majewski z Sambora 50 złr.; hr. Potocki z Łańcuta 400 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Odpowiedź Redakcyi.

Otrzymaliśmy w tych dniach kilka listów z pochwałami dla osób z tego stanu, który naszej gazetki wcale nie popiera, choć powinien, dlatego samego, że pismo nasze jest katolickie. Takich więc listów nie umieszczamy.

Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie zaprenumerowało nasz *Nowy Dzwonek* dla następujących **Czytelni ludowych**: w Świątnikach górnych, w Zelkowie, w Pałuszycach, w Posadzie Olchowskiej, w Ryczowie, w Tyńcu, w Gruszowie, w Cieklinie, w Błaszkowej, w Woli żyrakowskiej, w Ropie, w Brzezowej, w Czulicach, w Woli Justowskiej, w Giebułtowie, w Odrzykoniu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.